

ANTONI CZECHOW.

WILK

(Z prac drukowanych po śmierci autora).

Z rosyjskiego przełożył M. S.

2

(Ciąg dalszy).

— Łatwo to mówić tobie! — westchnął sędzia śledczy, spoglądając z zazdrością na potężne bary towarzysza — dzięki Bogu masz tyle siły, że mógłbyś wystarczyć za dziesięciu. Tobie i laski nie trzeba wcale, jednym palcem śmiało możesz psa zabić. Lecz zanim zwykły śmiertelnik miałby czas łaskę podnieść, zanim wymiarkowałby sobie, gdzie i w które miejsce trzeba uderzyć, pies by go już z dziesięć razy pokąsał! Wiadoma i przykra historia... A niema bardziej bolesnej, bardziej strasznej choroby, jak wodowstręt. Kiedy pierwszy raz miałem sposobność zobaczyć człowieka chorego na wściekliznę, pięć dni chodziłem jak wariat, a na psy patrzeć nie mogłem, a właścicieli psów znienawidziłem, jak wrogów ludzkości! A najstraszniejszy to początek tej choroby... Ot idzie sobie człowiek spokojnie, nie spodziewając się niczego, a tu nagle! I w tej chwili w mózgu pokąsanego rodzi się potworna swą grozą myśl, że jest beznadziejnie, bez ratunku zgubiony!.. Uprzymiśnij już teraz tylko sobie to oczekiwanie pokąsanego na wybuch choroby, to oczekiwanie, które ani na chwilę go nie opuszcza, ściga go na każdym kroku, nawet we śnie... A po oczekiwaniu następuje choroba sama. Co zaś jest najstraszniejsze, to chyba to właśnie, że wyleczyć jej nie można. Jeśli raz zachorujesz, to już bracie przepadłeś! O ile wiem, to medycyna niema na wodowstręt lekarstwa, a niema wskazówek, jakby mu można zapobiedz!..

— U nas we wsi leczą z wścieklizny, wasza miłość — rzekł zwolna Maksym — Miron wykuruje każdego!

— Głupstwo! — westchnął Niłow. — Co się tyczy Mirona, to są proste plotki i czcze gadanie. Zeszłego lata wściekły pies pokąsał we wsi Stjopkę, a żaden Miron nie pomógł mu wcale. Dostał wścieklizny, choć karmili go najróżnorodniejszymi ziołami. Gdyby mnie się coś podobnego przydarzyło, gdyby tak mnie wściekły pies pokąsał, bez wahania palnąłbym sobie w łeb i koniec.

Te straszne opowiadania o wściekliznie, zrobiły swoje. Myśliwi ucichli i w milczeniu popijali herbatę. Każdy mimowolnie utonął w zamyśleniu nad tem, jak życie ludzkie zawisło od okoliczności, od lada drobnostki, od chwili szczęścia, lub nieszczęścia, a czasem i od takiej bagatelki, na którą, jak to mówią i splunąć nie warto. I wszystkim zrobiło się ciężko, smutno jakoś na sercu.

Niłow przeciągnął się i powstał z ławy... Zebrała go chęć wyjść trochę na świeże powietrze. Wyszedł z izby i jakiś czas kręcił się koło spichrzów, potem otworzył małą furtkę i wyszedł na pole. Zmrok zapadł już dawno i noc roztoczyła swe panowanie nad ziemią.

Na długiej tamie, skapaniej w jasnym świetle księżyca, cienia żadnego nie było widać, a w samym środku, jak gwiazdka, błyszczała szklanna szyjka jakiejś rozbitej flaszki. Dwa potężne koła młyńskie, ocienione brzegiem wysoko położonej łąki, spoczywały smutno. Niłow odetchnął pełną piersią i spojrzał na rzekę. Czysta panowała dokoła. Zdawało się, że całe życie zamarło. Woda i brzegi wyglądały jakby w śnie pogrążone, a nawet żadna rybka nie plusnęła wśród fali. I nagle zdawało się Niłowowi, że widzi jakiś czarny cień, który jak kula wytoczył się z krzaków łoziny. Cień znikł, ale niebawem pokazał się znowu i potoczył w zygzakach ku tamie.

— Wilk! — przypomniał sobie Niłow.

Lecz zanim powstała w jego głowie myśl, że powinien jak najprędzej powracać do młyna, czarna kula, w ciągłych zygzakach, przetoczyła się przed tamą, wprost na Niłowa.

— Jeśli zaczęło uciekać, napadnie mnie z tyłu! — rozmyślał Niłow i uczył równocześnie, jak włosy dębem mu stają na głowie. — Mój Boże, że bym to miał choć kawałek kija przy sobie! No! najlepiej tu pozostanę i... i uduszę go!..

Niłow począł teraz bacznie śledzić ruchy wilka i każde drgnięcie jego cielska. Wilk przebiegł już przez tamkę i zdążając prosto, był już na wysokości Niłowa.

— Pójdzie prosto i minie mnie! — pomyślał Niłow, nie spuszczać wilka z oczu.

Ale w tej chwili wilk, nie patrząc nań nawet, zawył długo, żałośnie i nagle zwróciwszy pysk

w stronę Niłowa, zatrzymał się tuż przed nim. Zdawało się, jak gdyby zwierzył się namyslał, czy ma się rzucić na niego, czy przejść, nie zwracając nań uwagi.

— Pięścią zwalić w łeb! — dumał Niłow. — Ogłuszyć!..

Niłow tak stracił panowanie nad sobą, że nawet nie zauważył, kto pierwszy zaczął walkę: on, czy wilk? Jedno tylko czuł i rozumiał. Wiedział, że znajduje się w bardzo krytycznym momencie, że musi całą swą siłę skoncentrować w prawej ręce i pochwycić wilka za szyję, tuż koło karku. I wówczas stało się coś nadzwyczajnego, coś, w co niktby nie uwierzył, a co samemu Niłowowi zdawało się być sennem złudzeniem. Wilk zaskowyczał żałośnie i szarpnął się z taką wściekłą siłą, że Niłow czuł, jak mokre kudły wraz ze skórą wyslizgują mu się z pomiędzy palców, a wilk starając się oswodzić z żelaznego uścisku człowieka, stanął na tylnych łapach. Wtedy Niłow lewą dłonią uchwycił go za prawą łapę, tuż przy nasadzie ramieniowej, szybko puścił kark, prawą rękę zacisnął w tem samym miejscu, przy lewej łapie i dźwignął wilka w górę. Ta scena rozegrała się w mgnieniu oka. Żeby wilk nie mógł pokąsać mu ręk, Niłow oba kciuki, niby dwie ostrogi sparł w jego szyi, wilk zaś, spartszy się łapami o jego bary, zaczął się wyrwać z niesłychaną siłą. Ręk aż po łokcie nie mógł kasać, a kurczowo zaciśnięte palce, które mu straszny ból sprawiały, nie pozwalały dosięgnąć pyskiem ani twarzy, ani pleców przeciwnika.

— Żle ze mną! — pomyślał Niłow, cofając głowę w tył, jak mógł najbardziej. — Czuje już ślinę bestyi na ustach, więc zginałem, choćbym nawet jakimś cudem potrafił uwolnić się od niego.

— Do mnie! na pomoc! — zaczął krzyczeć — Maksym do mnie!

Głowy obu zapaśników, znajdowały się na jednej wysokości. Niłow i wilk patrzyli sobie wprost w oczy. Wilk zgrzytał zębami, z gardła wydobywało mu się straszne rzęzenie, a piana toczyła z pyska. Tylnymi łapami szukał punktu oparcia i szarpał kolana Niłowa co chwila, a w oczach jego nie widać było wcale szaleń — przeciwnie, zdawało się, że płaczą, że podobne są do ludzkich źrenic.

— Do mnie! — krzyknął jeszcze raz Niłow. — Maksym!..

Ale wołania tego nie słyszano we młynie. A Niłow instynktownie poczuł, że ten forsowny krzyk odbiera mu siły, więc wołał o pomoc o wiele ciszej.

— Trzeba się cofać powoli! — postanowił — w ten sposób podejdę do młyna i wtedy zawołam na Maksyma.

I zaczął posuwać się w stronę młyna, ale za ledwie postąpił jakie dwa arszyny uczuł, że prawa ręka słabnie mu coraz bardziej i że zwolna poczyną drętwieć. A potem nastąpiła chwila, w której posłyszał swój własny, przerażający, rozpaczliwy krzyk, w której poczuł szalony ból w prawym ramieniu i jakieś wilgotne ciepło, rozlewające się po plecach, sięgające nawet do piersi. Potem posłyszał głos Maksyma i dojrzał wyraz przerażenia w twarzy sędziego śledczego, który nadbiegł mu z pomocą. Przeciwnika zaś swego wypuścił z ręk wtedy dopiero, gdy mu palce siłą otworzono i udowodniono, że wilk wydał już ostateczne technienie. Ogłuszony tem straszmem przejściem, czując krew spływającą po ciele i sięgającą już aż do butów, bliski omdlenia, powrócił do młyna. Światło, widok samowaru i flaszek, przyprowadziły go do przytomności, przywiodły na pamięć niebezpieczeństwo, jakie już przeżył i jakie się dlań dopiero miało rozpocząć. Błady, z rozwartymi szeroko oczyma, usiadł na worach i opuścił ręce beznadziejnie. Maksym wraz z sędzią śledczym, zdjęli zeń ubranie i zacykli opatrywać ranę. Była ona wcale poważna. Wilk zdarł mu skórę na całych plecach i naruszył nawet muszkuły.

— Dlaczegoś go pan nie cisnął do rzeki? — zapytał z oburzeniem pobladły sędzia śledczy, tamując upływającą krew. — Dlaczegoś go pan nie rzucił do rzeki?!

— Nie przyszło mi to na myśl! Mój Boże! nie przyszło mi to wcale na myśl!

Sędzia śledczy zaczął go pocieszać i starał się wzbudzić w nim nadzieję, ale po tem, co sam w tak czarnych barwach wspominał o wodowstręcie, nie szło mu to zbyt sporo i zamilkł. Gdy zabandażowano ranę, o ile się udało najlepiej, Maksym posłał do dworu po konie, ale Niłow nie chciał czekać na wózek i poszedł piechotą do domu.

Na drugi dzień rano koło szóstej zjawił się we młynie błady, nieuczesany, z wyrazem troski i bólu na niewyspanej twarzy.

— Dziadku! — rzekł do Maksyma — zaprowadź mnie do Mirona! prędzej! chodź, siadaj na wózek!..

Maksym, który także całą noc nie spał i był błady, zastanowił się na chwilę, spojrzał do koła i rzekł prawie szeptem:

— Nie potrzeba jechać do Mirona, wasza miłość... Niech wasza miłość wybaczy, ale ja sam mogę was wyleczyć!..

— Dobrze! ale proszę was prędzej!

I Niłow zaczął niecierpliwie przestępować z nogi na nogę. Stary kazał mu stanąć tak, żeby się twarzą zwrócił ku wschodowi i podał mu do wypicia kubek wstrętnego ciepłego płynu, który miał posmak podobny do wermutu.

— Stjopka umarł!.. — zamruczał Niłow. — Dajmy na to, że lud istotnie zna taki środek, ale... dlaczego Stjopka umarł? Maksym, bądź co bądź, zawieź mnie do Mirona!

Od Mirona, któremu nie ufał, udał się do Owczynnikowa do szpitala. Tu, otrzymawszy pigułki z belladoną i radą, aby leżał w łóżku, zmienił konie i nie zważając na straszny ból w ramieniu, pojechał szukać porady u stołecznych lekarzy.

Po czterech dniach, późnym wieczorem, zjawił się znów u Owczynnikowa i rzucił się na dywan.

— Doktorze! — zaczął, starając się złapać oddech i ocierając rękawem pot z wychudłej, bladej twarzy. — Grzegorz Iwanowiczu! Rób ty ze mną, co chcesz, ale ja tak dłużej żyć nie mogę! Wylecz mnie, albo otruj, ale nie pozostawiaj w tym stanie! Na miłość Boską, ja czuję, że zwaryuję!..

— Pan musisz położyć się do łóżka! — rzekł Owczynnikow.

— Ach! daj mi pan spokój z tem swoim leżeniem! Ja pytam przecie pana jasno i po rosyjsku: co ja mam robić? Pan jesteście lekarzem, więc powinienes mi pomóc! Ja cierpię! Mnie każdej chwili się zdaje, że zaczynam dostawać napadów wścieklizny! Ja nie śpię, ja nie jem, robota z ręką mi wypada! Tu w kieszeni mam rewolwer i lada chwila dobędę go, żeby sobie w łeb palnąć! Grzegorz Iwanowiczu, zajmij ty się mną na miłość Bożą! Co ja mam robić? Może jechać do profesorów?

— To jest wszystko jedno. Jedź pan, jak chcesz!..

— Słuchaj pan, a gdybym ja tak, powiedzmy, naznaczył nagrodę i zobowiązał się pięćdziesiąt tysięcy rubli wypłacić temu, kto mnie wyleczy? Co pan sądzisz? ha? Chociaż, zanim to wydrukują, zanim... tysiąc razy możesz się już wściec bracie! Gotów jestem oddać cały swój majątek! Wylecz mnie doktorze, a dam ci pięćdziesiąt tysięcy! Zajmij się pan mną przecie! Zrozum-że pan, że ja teraz każdej muszę zazdrościć... ja jestem nieszczęśliwy, moja cała rodzina jest nieszczęśliwa!..

Niłow wstrząsnął się, jakby go dreszcz przeszedł i począł płakać.

— Słuchaj pan! — pocieszał go Owczynnikow. — Ja nie pojmuję dokładnie pańskiego wzruszenia. Czego pan płacze? Dlaczego pan sam umyślnie chce powiększać grozę położenia? Zrozum pan, że więcej okoliczności przemawia za tem, iż pan nie zachorujesz, jak za tem, że zachorujesz! Najpierw na stu ukąszonych, trzydziestu tylko podlega wściekliznie. Potem, co jest bardzo ważne, wilk ugryzł pana przez ubranie, co znaczy, że jad przedewszystkiem został w suknie. Gdyby jednak jad i dostał się do rany, to przy tym strasznym krwotoku, jaki pan miał, musiał wypłynąć wraz z krwią. Co do wodowstrętu, to ja jestem całkiem spokojny, gorzej niepokoi mnie pańska rana. Boję się, żeby wskutek zaniedbania z pana strony, nie nastąpiły w niej jakieś niebezpieczne komplikacje!..

— Tak pan sądzisz? Czy pan mnie chcesz tylko uspokoić, czy mówisz to z przekonania!

— Słowo honoru daję, że z przekonania! Proszę bierz pan i czytaj!

Owczynnikow wziął z pulki książkę i wyszukawszy w niej rozdział, traktujący o wściekliznie, począł odczytywać Niłowowi.

— A więc nie niepokój się pan całkiem bezpotrzebnie — rzekł wreszcie, skończywszy czytanie. — Zwłaszcza, że muszę panu i na to zwrócić uwagę, że nikt z nas nie wie, czy ten wilk był zdrow, czy wściekły!..

— No tak!.. — potwierdził Niłow z uśmiechem. — No, teraz rozumiem już wszystko! Więc to ostatecznie jest głupstwo!

(Dokończenie nastąpi).